Warlikowski prowadzi postaci dramatu z absolutną precyzją tworząc niezwykle silne obrazy. Wspaniała jest scenografia Małgorzaty Szczęśniak: oto na przykład klatka, symbolizująca Holokaust, którą z jednego końca sceny na drugi pcha Syzyf – to niewiarygodnie silny obraz. Aktorzy, wszystko jedno, czy grają esesmana, Kalipso, Odyseusza czy amerykańską aktorkę Elizabeth Taylor, wcielają się w te postacie perfekcyjnie. To wielki, wielki teatr reżyserski i aktorski. Uczestniczyliśmy dziś w teatrze na światowym poziomie.

(Christian Gampert „Polnisches Theater: Krzysztof Warlikowski *Odyssey. A Story for Hollywood”,* Deutschlandfunk Fazit, 07. April 2022)

===

Znakomity zespół snuje z dystansu narratora wstrząsające historie, które się wzajemnie uzupełniają, zderzają i odbijają jak w lustrze. To teatr, który porusza emocje i umysły widzów, opowiadając o ludzkich lękach i ich przełamywaniu. Szkoda, że tę koprodukcję warszawskiego Nowego Teatru z kilkoma scenami francuskimi, Athens Epidaurus Festival i Schauspiel Stuttgart, która miała swoją premierę w czerwcu 2021, można zobaczyć w Niemczech tylko w stolicy Badenii-Wirtembergii.

(Manfred Jahnke „Ohne Erinnerungen gibt es einfach gar nichts”, Die Deutsche Bühne, 08.04.2022)

===

Sceny pełne bólu, znęcania się, fragmenty filmu Claude’a Lanzmanna „Shoah”, gdzie słuchamy ocalonych z KZ – a obok tego perełki absurdalnego komizmu, jak na przykład Bartosz Gelner sapie w udręce, nie mogąc znaleźć odpowiednich jeansów i przymierzając bez końca jedną parę za drugą: tak to wygląda, życie bez sensu i celu, bez związku między przyczyną a skutkiem, a za to z okrucieństwem bez powodu. (…) Po czterech godzinach teatru o absurdalnej, tragicznej tułaczce, którą nazywamy życiem, publiczność biła brawo na stojąco.

(Nicole Golombek „Und Martin Heidegger isst ein Ei”, Stuttgarter Zeitung, 09.04.2022)

===

Scena w studio w Hollywood jest wymyślona przez Warlikowskiego. Zresztą w ogóle reżyser pozwala sobie na wszelkie narratorskie swobody zachwycając w swojej czterogodzinnej Odysei europejskiej przejmującymi obrazami. Odnosi się to także do scenografii Małgorzaty Szczęśniak, która sugeruje, że Europa jest zdolna wywoływać coraz to nowe wojny i odkrywać otchłanie człowieczeństwa.

Obszerną przestrzeń dominuje długa klatka, którą na początku pcha nagi Syzyf w poprzek całej sceny. Mogłaby to być jedna z klatek, które osłaniają zbrodniarzy wojennych podczas rozpraw sądowych. Chcąc nie chcąc myślimy o masakrze w Srebrenicy, w Groznym, Aleppo i Buczy. Klatka staje się też celą przesłuchań: tkwi w niej aktorka, która gra dawną Izoldę Regensberg, walczącą w Auschwitz o resztki swojej godności, podczas gdy poza celą obserwujemy scenę, w której Izolda, już ta powojenna, niewzruszenie obserwuje dyskusje wokół ewentualności hollywoodzkiej ekranizacji jej życia i najwyraźniej rozkoszuje się tym, że wreszcie może siedzieć obok Liz Taylor.

Warlikowski tworzy teatr pełen emocji i stawia publiczność wobec pytania, co życie ocalałej z Holokaustu miałoby mieć wspólnego z „Odyseją” Homera. Można by pomyśleć, że to dwie całkiem odmienne historie, które zostały postawione obok siebie: wprawdzie wirtuozowsko, ale bez bezpośredniego związku. Z czasem jednak staje się jasne, że ten Odyseusz nie jest tylko Grekiem, który wziął udział w pierwszej wielkiej wyniszczającej Europę wojnie i przyczynił się do tego, że Troja została zrównana z ziemią. Jest nie tylko najmądrzejszym z wszystkich Greków, ale przy tym sprawcą, do którego odczuwamy sympatię tylko dlatego, że zabijał nie z bronią w ręce, lecz sprytem i podstępem. Fakt że to on, a nie osiłek Achilles przeżył wojnę, niewiele mu dało, sugeruje Warlikowski. Ostatecznie wraca po wojnie i dziesięcioletniej tułaczce jako stary człowiek, obcy w swojej ojczyźnie. Powracający z wojny, którego nikt nie słucha, gdy opowiada o Troi i o jaskini Polifema. I oto losy Izoldy i Odyseusza już nie są opowieściami równoległymi, ale niespójnymi, lecz splatają się w opowieść o Europie, która od zawsze była pustoszona przez żądnych władzy mężczyzn.

W obsadzie paneuropejskiej Odysei Krzysztofa Warlikowskiego jest jeden aktor, któremu powinno to być szczególnie bliskie. Stanisław Brudny był dzieckiem, kiedy Hitler napadł na Polskę. Dziś, gdy Putin wziął sobie za cel zniszczenie Ukrainy, Brudny ma 92 lata i gra Odyseusza, który nie tylko sam niszczył, ale też stał się w swoim jestestwie ofiarą wojennego zniszczenia.

(Jürgen Berger „Überleben in barbarischen Zeiten: Krzysztof Warlikowski blickt in Stuttgart in den Abgrund“, Die Reinpfalz, 10.04.2022)

===

Warlikowski i jego Nowy Teatr Warszawa opowiedzieli nie tylko dwie historie, ale w ciągu prawie czterech godzin wysypali cały sceniczny róg obfitości: te sceny stanowią często osobne historie, inne prezentują nowe, uzupełniające aspekty. W ten sposób powstało coś w rodzaju gęsto zarysowanego, pełnego szczegółów obrazu, prezentującego wiele detali i nie silącego się na jednoznaczne odpowiedzi.

Scenę dominuje coś w rodzaju wielkiej klatki dla dzikich zwierząt, którą można przesuwać. Wokół niej widzimy jakby wysłużoną salę gimnastyczną, która dzięki drobnym przemeblowaniom łatwo staje się oprawą do kolejnych zmian scen. Sama klatka jest również wielofunkcyjna: może być statkiem powracającego do domu Odysa, to znowu nazistowską celą tortur, a nawet sklepem z dżinsami. Spotykamy Romana Polańskiego i Liz Taylor w studio hollywoodzkim, obserwujemy też brunatnie splamionego filozofa Martina Heideggera, podczas jego spotkania po latach w Szwarcwaldzie z Hanną Arendt, która po wojnie powróciła z wygnania. Claude Lanzmann składa oświadczenie dotyczące jego filmu „Shoah” i krytykuje „Listę Schindlera” – barwna różnorodność tego wieczoru jest nie do przebicia. Mimo to dominuje posępny ton, gdy mowa o wiecznotrwałości, o poszukiwaniu porównywalnych aspektów między Odyseuszem, który odrzucił podarowaną mu przez Kalipso nieśmiertelność, chcąc po prostu wrócić do domu, a Izoldą, która dąży do nieśmiertelności, bo wierzy, że w ten sposób przeciwności losu, jakich doświadczyła, nie popadną w zapomnienie. Tak czy inaczej, oboje mają przed sobą długą trudną drogę: jedno w asyście mitu bohatera, drugie w prozaicznej walce o przetrwanie prześladowanego narodu.

Przy tym wszystkim Warlikowski nie szczędzi sarkazmu i czarnego humoru. Rozbrajająca jest scena, w której Odys opowiada swojej popijającej wódkę rodzinie, jak „pieprzył” Kalipso, podczas gdy jego żona Penelopa, też wszak korzystająca z życia pełnymi garściami, słucha tego i patrzy zniesmaczona w bok. Bolesny jest moment, w którym pracujący niegdyś przy komorach gazowych fryzjer nie jest w stanie relacjonować przeszłości. Demaskatorsko brzmią zdania padające w studio hollywoodzkim: „Nie zrobisz kasowego filmu o Holokauście” – „Ale za Holokaust dostaje się Oscary!”. (...)

Muzyka dobrze dopasowuje się do tej obfitej mozaiki detali. Spektakl jest zwartą całością, co zawdzięcza skoncentrowanej i precyzyjnej grze znakomitego zespołu aktorskiego Nowego Teatru. Warlikowskiemu udaje się ponadto w efektowny sposób połączyć akcję sceniczną z wideo, tworząc dopełnienia i mocne obrazy tam, gdzie jest to nieodzowne. Wstawki wideo cechuje zresztą ta sama rozmaitość co resztę spektaklu. Czasem aktorom towarzyszy kamera i pokazuje ich w dużym zbliżeniu, czasem oglądamy dokonane wcześniej nagranie filmowe, to znów widzimy zniekształcony przez kamerę obraz akcji scenicznej. No i wreszcie muzyka: dopasowana przez obeznanego w repertuarze operowym reżysera, i obejmująca cytaty począwszy od „A Horse with no Name” po preludium z „Tristana i Izoldy” Wagnera, idealnie uzupełnia idealnie obfity w szczegóły obraz.

(Armin Bauer „Aus verwirrendem wird ein Ganzes“, Ludwigsburger Kreiszeitung, 12.04.2022)

Tłumaczenie z niemieckiego Dorota Krzywicka-Kaindel